

# Pomost do normalności

W połowie września powinien zakończyć się remont ogrzewalni przy ulicy Stalmacha. Prace zupełnie za darmo wykonuje sześciu mężczyzn – jej statych bywalców.

Nad wejściem do ogrzewalni przy ulicy Stalmacha, dającej schronienie bezdomnym mężczyznom, wymalowano dawno temu, czarną farbą napis Regeneracja – i nie ma w tym przesady. Bo regeneracja w tym miejscu jest faktem: rozpoczęła się 1 sierpnia tego roku z inicjatywy Edwarda Szeligi, założyciela Ogólnopolskiego Stowarzyszenia Pomost, które pomaga wracać więźniom do życia na wolności. Adresatem jego działań są nie tylko bezdomni z kilkuletnim stażem, ale i ci, którzy wkrótce opuszczą mury zabrzańskiego Zakładu Karnego. Remont ogrzewalni ma być początkiem większego planu, wygląda na to, że dobrym. Pracujących przy nim sześciu mężczyzn za swój wysiłek nie bierze ani grosza.

Piotr Piech na wolność wyszedł pięć lat temu. Połowę życia spędził w zakładach karnych, ostatni wyrok odsiadywał za wyłudzenie z banku 60 tys. zł. Gdy pojechał tramwajem do rodziców, nie poznał okolicy. Wokół trwały roboty budowlane. Jest jednym z sześciu remontujących ogrzewalnię. Zgłosiło się piętnastu.

– Poszła fama, że na czas, gdy będzie zamknięta, przy noclegowni na ulicy Trocera stanie namiot dla potrzebujących dachu nad głową, że w ciągu czternastu dni nie będzie, jak dotąd, codziennego obowiązku dmuchania w alkomat i że mimo braku kontrolowania trzeźwości pracującym na rzecz ogrzewalni będzie przysługiwał zasiłek okresowy, ponad 200 zł. Gdy okazało się, że to nieprawda, większość zrezygnowała. Nie potrafię powiedzieć, dlaczego zostało. Mieszkałem z konkubiną, rok temu straciłem dach nad głową. Schronienie znalazłem w noclegowni. Nie mam zamiaru wracać ani do więzienia, ani na ulicę Stalmacha. Marzę o własnym kącie. Za kratkami też pracowałem. Z nudów. Mimo, że z pensji zostawało mi tylko 30 zł, bo 250 zł zabierał komornik, nie chciałem obijać się w celi – opowiada.

W zabrzańskiej ogrzewalni na podłodze i na ścianach są już kafle, nowe kaloryfery. Remont powinien zakończyć się 15 września. Po ponownym otwarciu nie zmieniają się jednak zasady jej funkcjonowania. W środku nadal będą tylko ławki, bo ogrzewalnia ma być miejscem, gdzie w ciepłe, bez wylegiwania się na miękkim łóżku, można spędzić zimną noc. – Tuż przed remontem korzystało z niej około 30, 40 osób, zimą nawet 50. Teraz dzięki wykafelkowanym ścianom i podłodze, łatwiej będzie utrzymać czystość. Przechodzą bagażów, z którymi przechodzą szukający schronienia zostanie przeniesiona na zewnątrz. To duże udogodnienie, bo czasami zawartość toreb przerażała – mówi Mariusz Choiński, kierownik noclegowni dla mężczyzn przy ulicy Trocera.

Edward Szeliga działania w Zabrzu zaczął z tych samych powodów, którymi kierował się w Bytomiu i Kłodzku – dla osób opuszczających więzienia społeczeństwo nie ma żadnej oferty. – Mitem jest mówienie o resocjalizacji, tak samo jak o readaptacji wychodzących na wolność. W Polsce ani jed-



Powrót do normalności bywa trudny. Rzeczywistość za kratami jest zgoła odmienna od tego, co dzieje się na zewnątrz. | Fot. J. Matuszyńska

no, ani drugie nie istnieje. Mimo, że w zakładach karnych podejmowane są próby zainteresowania skazanych różnymi formami aktywności, w zderzeniu z rzeczywistością na niewiele się zdają. Bo życie za kratami to świat nierealny, nijak nieprzystający do normalnych warunków – przekonuje.

Stowarzyszenie Pomost założył właśnie dlatego – by ułatwić przejście przez więzienną bramę, na wolność. O tym, co w pokonywaniu tej granicy jest najtrudniejsze, wie doskonale. Za kratami zakładu karnego w Kłodzku przeżył 11 lat, 2 lata kary mu darowano.

**Powrót do normalnego życia bywa traumatyczny. Za więziennym murem rządzą inne zasady, dalekie od oficjalnie akceptowanych w społeczeństwie. Nie ma tam miejsca na słabość, a strach o wszystko i przed wszystkim jest codziennym towarzyszem.**

– Kiedy go opuściłem okazało się, że w Polsce powstały centra handlowe. Do jednego z nich poszedłem kupić spodnie. Za pierwszym razem nie udało mi się. Musiałem wyjść, przerażony natłokiem ludzi. Zapaliłem papierosa, spróbowałem ponownie i kupiłem. Jeśli kłopotem jest wejście do dużego sklepu, nietrudno sobie wyobrazić, co czuje były więzień, gdy musi załatwić urzędową sprawę, wymienić dowód osobisty – opowiada Edward Szeliga.

Ale powrót do normalnego życia bywa traumatyczny z jeszcze jednego, ważniejszego powodu. Za więziennym murem rządzą inne zasady, dalekie od oficjalnie

akceptowanych w społeczeństwie. Nie ma tam miejsca na słabość, a strach o wszystko i przed wszystkim jest codziennym towarzyszem. Po wielu latach kierowania się takim dyktatem, nowych reguł nie sposób szybko przyswoić.

– Rok pracowałem na swoją pozycję w więziennej hierarchii. Później mogłem sobie pozwolić na powiedzenie „nie”, zrobienie czegoś po swojemu. Opuszczając więzienie jest zagubiony, bo metody działania, których nauczył się za kratami, po wyjściu są bezużyteczne. W zakładzie karnym nie ma przyjaźni, nie ufa się nikomu. Jeśli je-

den z drugim trzyma się razem, to nie ze względu na łączącą ich sympatię, ale na wspólny interes. Gdy on się kończy, kończy się dobra znajomość – wyjaśnia. Dlaczego tak jest? – Bo wszystkim kieruje strach, m.in. przed okazaniem słabości. Spotkania z psychologiem, co oczywiste, są niemiłe widziane – dodaje Edward Szeliga.

I między innymi dlatego w więziennej rzeczywistości nie ma mowy o resocjalizacji, czyli prostowaniu ludzkich ścieżek, pokazywaniu, jak żyć zgodnie z prawem i normami społecznymi.

– Są zajęcia, które mają pomóc w zmianie nastawienia, ale to wy-

rywkowe działania, brakuje im koordynacji, szerszej perspektywy. Ja miałem szczęście, bo w Kłodzku spotkałem Marzenę Miśkiewicz, kierującą oddziałem terapeutycznym więzienia. Okazała mi wiele serca, zrobiła, co mogła, by pomóc. Dozgonną wdzięczność jestem winny Krzysztofowi Czekajowi, dyrektorowi Ośrodka Leczenia Uzależnień w Pławniowicach. W Zabrzu też miałem sporo szczęścia. Bez Mariusza Choińskiego, Jacka Pankiewicza, zastępcy dyrektora MOPR, Aliny Nowak, dyrektor Powiatowego Urzędu Pracy, Jana Szulika, koordynatora ds. rozwiązywania proble-

mów uzależnień w Urzędzie Miejskim oraz, co najważniejsze, szóstce moich współpracowników – wolontariuszy nie udało by się rozpocząć remontu ogrzewalni – opowiada.

Edward Szeliga na przestępczą ścieżkę wszedł przez narkotyki. Najpierw je brał, później produkował i nimi handlował. Odsiadując wyrok, stracił rodzinę, którą powoli odzyskuje. – Rozwiódłem się, mam dwie córki – 18 i 14-letnią. Z dziewczynami miałem stały kontakt, ale wciąż mają do mnie żal za długą nieobecność. Na razie cieszę się, że rozmawiamy.

Plan Edwarda Szeligi na najbliższą przyszłość to ślub i zakrojoną

na jeszcze większą skalę działalność Pomostu. Obydwie rzeczy mają szansę na realizację. – Oświadczałem się już ze cztery razy, ale kobiety są niezwykle skomplikowane, trudno rozszyfrować ich intencje, zamiary – żartuje. Drugie zadanie wydaje się prostsze. Stowarzyszenie Pomost, we współpracy z Fundacją Pomocy Dzieciom Ulica chce stworzyć kompleksowy program pomagający osobom wychodzącym na wolność oraz ich bliskim.

– Spotkałem się z mężczyznami pracującymi w ogrzewalni. Moja fundacja pomaga dzieciom, uświadamia im, że wielu z nich jest ambasadorem niemożliwego, to znaczy, że potrafili się przeciwstawić przeciwnościom losu i na przekór nim osiągnąć sukces. Uważam, że ten sam tytuł należy się Edkowi Szelidze i jego współpracownikom. Razem zamierzamy prowadzić zajęcia w zakładzie karnym w Zaborzu dla więźniów, którzy chcą żyć inaczej. Edward Szeliga będzie rozmawiał ze skazanymi mężczyznami, my będziemy prowadzić warsztaty dla ich bliskich, przede wszystkim dzieci. Posiadanie rodzica – więźnia jest trudne nie tylko ze względu na nieobecność dorosłego, ale również na spadającą samoocenę bliskich. Dzieci z tego powodu czują się gorsze od rówieśników. My będziemy to zmieniać, bo przykład pracujących przy ulicy Stalmacha pokazuje, że warto – mówi Adrian Kowalski, prezes Fundacji Ulica.